

(1) Wszystko przez Maryję dla Jezusa.

Notatki i wspomnienia z życia

(2) O Jezu mój Najśłodszy

Z miłości ku Tobie i spłoszenia dla mego Kierownika duszy składam Ci w ofierze przez Matkę Niepokalaną to upokorzenie – pisząc dzieje swego życia.

Spraw mój najdroższy Panie bym ani jednym słowem tu napisanem nie sprawiła Ci przykrości. Niech każda litera napisana będzie doskonałym aktem miłości mej ku Tobie.

O Maryjo – Matko! Moja – całkowicie oddaję się Tobie strzeż i broń mię jako rzecz i własność Twoją.

(3) J.

Rok urodzenia 1901 – 19 wrzesień.

Mojem miejscem rodzinnym jest Jachówka – Maków Podhalański.

Pan Jezus dał mi staranną opiekę w moich b. zacnych Rodzicach, którzy od zarania życia w duszę mą wszczepiali zasady wiary zupełnie rozumne nie wypaczające pobożności, takie jak uczy nas katechizm. Pod bacznym okiem mej Drogiej Mamusi uczyłam się kochać P. Jezusa i bliźniego dla Niego. Wzór do naśladowania wskazywano mi P. Jezusa i Jego Najśw. Matkę.

Pan Jezus od lat dziecinnych prowadził mię drogą Krzyża.

W drugim roku życia chorowałam ciężko, tak że nikt nie przypuszczał bym mogła żyć. Bóg jednak w nieskończonym miłosierdziu przywrócił mi zdrowie.

Później często zapadałam na rozmaite choroby przeważnie epidemiczne. Chorowałam ciężko na dyfterię. Tutaj tylko cudem uniknęłam śmierci. Liczyłam wówczas 8 lat. Mój organizm wątki, przesycony różnymi chorobami stał się podany na dalsze choroby – cierpienia fizyczne pozostanie (4) dla mnie nacałe życie.

O Jezu kochać Cię pragnę coraz więcej i dziękuję Ci z głębi serca za wszystko coś dla mnie uczynił.

Pan Jezus od przyjścia do używania rozumu dał mi zmysł b. Spostrzegawczy – było to dla mnie wielkim niebezpieczeństwem. Prócz tego temperamentu byłam bardzo żywego; skłonna do gniewu. Ile pracy musieli włożyć Rodzice by moją naturę przerobić, tak bardzo hardą i niełatwo ugiętą.

Zastosowanie mej woli do woli Rodziców było czemś okropnym dla mnie.

Dzięki niech będą Bogu, że mi dał sumienie wrażliwe, że każde sprzeciwienie się Bogu napełniało mię wielkim niepokojem.

Pan Jezus od wczesnej młodości pociągał mię do Siebie.

Jeszcze nie miałam 8-miu lat kiedy usłyszałam w głębi duszy głos – „Dziecko Moje – masz do Mnie należeć bez podziału. Niezaznasz nigdzie spokoju poza Mną”.

Płakałam wówczas ze wzruszenia.

Ten głos w duszy nigdy nie milkł nawet pomimo mych niewierności względem Boga.
(5) Gdy słuchałam wewnętrznego głosu, wówczas byłam spokojną, a przeciwnie – każde nieposłuszeństwo napełniało mą duszę niepokojem.

P. Jezus już wówczas żądał odemnie ofiary i wyrzeczenia się wszelkiej przyjemności. Ja starałam się zagłuszyć ten głos w głębi duszy – uniewinniając się, że tyle jest innych osób, a tak nie postępują, że w tem nic nie ma złego, że mam koleżanki i lubię rozrywki it.p.

W 6-stym roku życia zaczęłam uczyć się do szkoły.

Nie jest to moją zasługą, ani też było, że mi dał Bóg zdolność niepospolitą do nauki. Pragnienie wiedzy i nauki stało się po prostu we mnie drugą naturą. Namiętnie pragnęłam wiedzy, ceniłam ją też bardzo – nawet przeceniałam.

Przyznaję się, że byłam bardzo pyszną już wówczas. Nauczyciele stawiali mnie za wzór innym uczniom, a ja zamiast się upokorzyć i dziękować za łaski Bogu – byłam nieraz w duchu zadowolona, że mnie chwalili. O jak byłam szaloną. Pamiętam jednak to, że nie pragnęłam pochwały.

(6) Naukę pojmowałam jako obowiązek który muszę spełnić sumiennie. Dał mi Bóg tę łaskę, że nie lekceważyłam upomnień i za wszelką cenę starałam się być pilną i posłuszną Ks. Katechecie i nauczycielom.

Naukę religii ceniłam nad wszelkie inne przedmioty.

Chwile i lata spędzone w szkole zaliczałam do najprzyjemniejszych i najmilszych chwil w mem życiu.

Widział Jezus, że wiedza i nienormalne jej pragnienie możeby mnie oddaliły od Boga więc Bóg pokrzyżował moje zamiary i plany, że nie mogłam dojść do zamierzonego celu w nauce. Wojna temu przeszkodziła.

Pan Jezus tak bardzo dobry czuwał nadal nad mą duszą, a ja tak opierałam się Jego łasce.

Lubiłam bardzo koleżanki i przebywać w ich gronie i kochałam je bardzo szczerze nieobłudnie. Pan Jezus coraz więcej dawał mi pragnienia jakiegoś nie zrozumiałego dla mnie z początku.

(7) Zaprawiał mi goryczą każdą rozkosz ziemską. Nigdy nie czułam zadowolenia w mej duszy gdy przebywałam z ludźmi. Głos wewnętrzny ustawicznie mnie prześladował i słyszałam go wyraźnie, że mam całkowicie należeć do Boga, że w niczem nie znajdę zadowolenia na tej ziemi; a ja się tłumaczyłam że w tem nic nie ma złego.

Później się przekonałam, że ludzie są bardzo zmienni, bo się na nich bardzo zawiodłam. Byłam tego przekonania, że ludzie tak myślą jak też i mówią, a tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej.

Miałam wiele przykrości od koleżanek więc to zbawiennie wpłynęło na moją duszę. W początkach nie chciałam ani słyszeć o samotności, bo mi się zdała niemożliwą i niewykonalną.

Gdy Rodzice w niedziele czytali pobożne albo jakieś dobre książki – wówczas zabronili mi wychodzić z domu, abym słuchała co się czyta; to ten czas stał się dla mnie okropną torturą i więzieniem. Byłam obrażona na Rodziców, że w ten sposób ze mną postępują. Słuchałam w ten czas nie z miłości (8) ku Panu Jezusowi, ale raczej z bojaźni kary i nie chciałam również zrobić Rodzicom przykrości.

O jak szalenie zgubną drogą postępowałam i byłabym napewno poszła w wir świata – gdyby nie łaska Boża i Rodzice. Rodzice zwracali na mnie baczną uwagę – napominali mnie, że muszę się stać inną by się podobać Panu Jezus. Robiłam postanowienia, że się poprawię, ale wiele razy ich nie dotrzymałam. Upomnienia Rodziców bardzo mnie zawstydzaly, więc za wszelką cenę postanowiłam spełniać wszelkie zlecenia Rodziców, by tem nie sprawiać Bogu i im przykrości.

W 10-siątym roku życia byłam przypuszczoną do 1-wszej Komunii św.

Przygotowywała mnie na tę największą uroczystość, prócz Ks. Katechety – moja Mamusia. Starałam się jak tylko umiałam najlepiej odprawić spowiedź św. by przyjąć Pana Jezusa jak najgodniej – by Mu było przyjemnie w mem sercu.

(9) To pierwsze zetknięcie moje z P. Jezusem było dla mnie i jest niezapomniane. Pan Jezus napełnił moją duszę niezwykłą radością i szczęściem.

Po Komunii św. prosiłam jak tylko umiałam najlepiej z dziecięcą ufnością Jezusa bym Go nigdy nie obraziła grzechem by On na zawsze pozostał w mej duszy i bym Go kochać mogła przez całe moje życie. Moje prośby do Jezusa zносиłam przez Marję, Matkę moją najdroższą.

Od pierwszej Komunii św. starałam się być lepszą – posłusznieszą Rodzicom.

Od przyjścia do używania rozumu codziennie odmawiałam cząstkę Różańca, dziękując Matce Najśw. za łaski i prosiłam Ją by mi wyjednała tę łaskę bym mogła prawdziwie kochać P. Jezusa i służyć Mu wiernie przez całe życie.

W domu rodzinnym nigdy nie widziałam złego przykładu, lecz przeciwnie – zachętę do dobrego. Rodzice swem wzorowem i pobożnym życiem uczyli mię czynem służyć Bogu. Życie mej Mamusi było nacechowane prawdziwą miłością bliźniego, wypływającą z miłości Bożej.

(10) Wychowywałam się w takiej atmosferze, że gdybym umiała pracować z łaską Bożą mogłabym uświęcić moją duszę.

Lekceważyłam sobie życie, czego bardzo żałuję..

Jak wspominałam – byłam bardzo prędką do gniewu.

Gdy mi słusznie czy niesłusznie zwrócono uwagę wówczas płakałam, tak bardzo była obrażona moja natura.

Gdy mi młodsza siostra albo brat coś powiedzieli niesłusznie wtedy sama wymierzałam sprawiedliwość.

Rodzice za takie moje postępowanie surowo mię napominali – mówiąc – że P. Jezus za takie postępowanie gniewa się na mnie.

Tem oświadczeniem Rodziców bardzo się przeraziłam zastanawiając się nad słowami „– Pan Jezus gniewa się na ciebie”. Upomnienie zbawiennie wpłynęło na moją duszę.

Za łaską Bożą całą siłą woli robiłam postanowienia, że nie będę się gniewać. Nie wykonałam tego w jednym dniu, ale stopniowo. Początki były dla mnie bardzo ciężkie i trudne.

(11) Gdy mi ktoś zrobił przykrość zaraz bunt powstawał w mej duszy aby odwetować krzywdę, (którą widziałam, a której nie powinnam była widzieć, bo mi się słusznie więcej należało) wówczas zacisłam zęby całą siłą bym nie odpowiedziała ani jednego słowa wzywając pomocy P. Jezusa i Jego Najśw. Matki. Po takiej walce wewnętrznej czułam się bardzo zmęczona jak po ciężkiej pracy. Nieraz były takie chwile, że nie miałam tyle siły by wysłuchać i przyjąć zarzut – w ten czas wychodziłam niespostrzeżenie, by się nikt nie domyślił dla czego tak czynię.

Po upływie pewnego czasu gdy burza w duszy minęła – czułam w duszy radość i zadowolenie, że P. Jezus pomógł mi zwyciężyć pokusę.

Pewnego razu znalazł się w mych rękach – „Żywot św. Franciszka Salezego”. Czytałam go. Wtedy słyszę w głębi duszy wyraźny głos: – „Jeżeli on mógł za łaską mą zdobyć tyle pokory i łagodności, dlaczego ty byś nie mogła – pracuj i ufaj, a łaski mej nigdy ci nie zabraknie”.

Ten „Żywot” stał się dla mnie zbawienną rzeczą, również i „Żywoty Świętych”, które (12) chętnie czytałam.

Pan Jezus nadal przemawiał do mej duszy przez głos wewnętrzny, by Mu się całkowicie oddać. Gdy się znajdowałam na samotności wówczas czułam się blisko Jezusa. Pan Jezus odrywał moją duszę tak bardzo przywiązaną do stworzeń – odkrywając przedemną ich nędzę, słabość i niestałość ogromną. Po pewnym czasie zauważyłam to, że ludzie coraz więcej napelniali mię niezadowoleniem, goryczą – czułam się w towarzystwie dziwnie osamotniona, a jakieś ogromne pragnienie Boga, samotności dręczyło mię. (Zaznaczam że unikałam złego towarzystwa, jak tylko spostrzegłam że mię do złego prowadzi; ale Bóg żądał ode mnie bym

całkowicie z ludźmi zerwała, by On mógł zapełnić moje serce Sobą.) Nieraz tłumaczyłam sobie, że to nie jest złem, że lubię towarzystwo, że zabawa nie jest grzechem, że tyle osób tak postępuje a za złe tego nie mają – dla czego ja mam być inną od tych osób.

Zasadniczo nie lubiłam zabaw, ale gdy mi Rodzice zabraniali to czułam żal do nich spoczątku, a później, jak poznałam, że trzeba być pozbawioną (13) rozumu, aby się bawić, to chociaż mi Rodzice kazali iść jak ktoś z rodziny wchodził w związki małżeńskie – nie poszłam – składają Panu Jezusowi z tego ofiarę.

Lata moje między 15 - 21 r. były pewnym wahaniem dla mnie jaką drogę mam wybrać.

Lubiłam pobożne osoby, ale ich sposób życia nie podobał mi się. Patrzyłam na te osoby ze zdziwieniem. Zdało mi się że służąc Bogu – muszę nosić głowę spuszczoną, nie ubrać się odpowiednio, nie rozmawiać z nikim it.p. Postanowiłam nie być pobożną.

Powiedziałam, że za łaską Bożą wyrobię w sobie charakter prosty bez dziwactw – prawy, będę z radością spełniać każdą czynność dla Pana Jezusa ale pobożną nie będę, bo nie umię być taką.

Zdało mi się że już wszystko zrobiłam, że jest to dla mnie i dla P. Jezusa wystarczającym.

Te lata między 15 - 21 były czasem rozmaitych cierpień moralnych i fizycznych. Doznawałam też mnóstwa pokus przeciwnych wszystkim cnotom: (14) pokorze, czystości, ufności itd., w których upadłam zdaje mi się dwa razy. (1. Po zbadaniu dokładnym sprawy przez spowiednika okazało się, że nie było tam nawet cienia grzechu. Były to tylko silne pokusy – podczas stanu mistycznych cierpień i obaw – mężnie odparte). Przez cały czas nie miałam spowiednika co by mię pouczył o życiu wewnętrznym i dodał mi siły i odwagi.

Proponowano mi zamążpójście. Chociaż nieraz rozmawiałam z mężczyznami jednak o takich rzeczach nie myślałam i miałam wstręt do mężczyzn, a zresztą życia małżeńskiego nie rozumiałam i pojęcia żadnego o nim nie miałam bałam się jednak towarzystwa męskiego jak ognia i nie przebywałam przez całe życie w nim.

Życie moje dotychczasowe nie było dla mnie wystarczające.

Jezus więcej żądał ode mnie.

Pragnienie całkowitego oddania się Bogu potęgowało się w mej duszy z każdym dniem.

Gdy się znajdowałam sam na sam z P. Jezusem często w kościele, albo na łące czy w lesie, wówczas Jezus zniżał się do mej duszy chociaż tak niegodnej zalewał ją niebiańskim szczęściem wzywając mię bym już teraz wyłącznie (15) o Nim myślała.

O Jezu jakiś Ty dobry, że nie wzgardziłeś taką nędznicą grzeszną, niewierną wyrrywającą się z Twych objęć. Dla tego tak Jezu uczyniłeś, by się na mnie okazało nieskończone miłosierdzie Twoje.

Bądź za to uwielbiony – dzięki Ci czynię, żeś mną nie wzgardził chociaż na to zasłużyłam przez bunt przeciw Tobie.

Teraz przyszedł czas ostatecznej decyzji. P. Jezus taką siłą ciągnął mię do Siebie, że żadna siła ludzka nie potrafiłaby mię wstrzymać od tego. Dał mi taką siłę woli, że nic dla mnie nie było trudnego.

W domu rodzinnym chociaż mi było dobrze jednak czułam się skrępowana jak w więzieniu. Oświadczyłam Rodzicom, że muszę pójść z domu bo jestem ogromnie skrępowana, nie mogłam codziennie łączyć się z P. Jezusem w Komunii św.

Byłam przygotowaną z góry na trudności, które miałam przejść ze strony Rodziców. Gdyby przyszło do tego, żeby mię Rodzice mieli wykluczyć z rodziny, ani chwilę bym się nie zawahała, bo tu szło o spełnienie Woli Bożej – Jezus żądał tej ofiary ze mnie.

(16) Gdy mi P. Jezus dał poznać wartość życia oddanego całkowicie Jemu, dał mi również i łaskę, żebym walczyła na śmierć i życie z memi złemi skłonnościami, a zwłaszcza z namiętnością gniewu.

Zdało mi się, że Jezus woła na mnie: „nic się nie lękaj – walcz mężnie przy mojem Sercu z którego będziesz czerpać siłę na całe twe życie – otrzymasz łaskę, że ukochasz cierpienie podobnie jak Ja je ukochałem”.

Walka z moją naturą bardzo żywą była naprawdę ciężka. Tu nie ja walczyłam tylko Jezus i Jezus odnosił zwycięstwo. Wyznaję, że nieraz aż oczy zachodziły mi krwią, a pot obficie spływał z czoła ze zmęczenia wewnętrznego, by nie ulec pokusie. Nieraz padałam na ziemię błagając Jezusa bym grzechu nie popełniła.

Natura i miłość własna były bardzo pokrzywdzone – chciały wolności i łagodności.

Z początku wzgarda i poniżenie zdały się dla mnie niemożliwe bym je miała ukochać i cieszyć się z nich.

Gdy doznawałam przykrości od ludzi wówczas myślałam, o moich grzechach i niewierności względem Boga, że powinnam zawsze być wyrozumiałą dla tych osób, (17) które były dla mnie źle uprzedzone i niewyrozumiałe. Tłumaczyłam je wówczas, że one dlatego tak ze mną postępują, by mi dać sposobność ćwiczenia się w cierpieniu.

O ile tylko mogłam za łaską Bożą, byłam dla nich życzliwą – pamiętając na słowa Pana Jezusa: „Czyńcie dobrze tym którzy was nienawidzą i prześladują i módlcie się za nich”. Te słowa P. Jezusa dodawały mi dużo siły i odwagi, by iść naprzód. Przypominałam sobie różne przykłady Świętych, co Oni czynili dla Boga, że moja ofiara w porównaniu z ich jest minimalną, a winy natomiast są wielkie.

Te i t.p. myśli nasuwały mi się by się opanować i nie uleść pokusie.

Pomimo łaski Bożej, i pracy z mej strony jeszcze czasami zdarzyły się upadki, lecz Pan Jezus bronił moją duszę od zniechęcenia, które mię nieraz dręczyło, że z moich wysiłków nic nie będzie.

Prawda, że sama moja praca, bez pomocy łaski Bożej na nic by się nie zdała, lecz wiara i ufność w Boga – w Jego wszechmoc były dla mnie oparciem i dźwignią. Powoli przyzwyczajałam się nie gniewać na siebie po upadku (18) i poznawać lepiej swą nędzę i niemoc. Gdy upadłam – wówczas gdy mię ogarniał niepokój, to dotąd prosiłam Pana Jezusa i staczałam walkę z sobą, aż odzyskałam spokój w duszy jeszcze przed spowiedzią świętą..

Pan Jezus przez głos wewnętrzny często przemawiał do mej duszy – zachęcając coraz natarczywiej do zerwania wszystkich więzów i przeszkód, które mię od Niego oddalały. Przez 8 – m lat z górną prosiłam Pana Jezusa o poznanie Najśw. Woli Bożej Rozumiałam doskonale, że P. Bóg wyrывa mię od rodziny, ale gdzie to nie wiedziałam.

W domu spostrzegali czasem, że jestem z czegoś niezadowolona, że przechodzę jakieś niezrozumiałe cierpienia wewnętrzne, że mię nic nie obchodzi, że o nic się nie staram, ani troszczę, że jestem w gronie rodziny jak najemnica a nie dziecko.

Tęsknota za Bogiem opanowywała mię tak wielka i tak mię Pan Jezus przykuwał do Siebie, że (19) czasem nic nie wiedziałam co się wkoło mnie dzieje. Często płakałam ponieważ mię Bóg wzywał, a nie wiedziałam gdzie.

Teraz rozumiałam wartość samotności, bo ona stała się dla mnie najwyższą rozkoszą, bo na samotności bliżej odnajdywałam Boga. Bóg również więcej i lepiej dał mi się poznać – dał mi również lepiej poznać siebie – swą nędzę osobistą, moja grzechy, wady, namiętności itp.

Starałam się, by wynagrodzić Rodzicom za moje nieposłuszeństwo i bunt przeciw ich woli, podwajając uległość moją ich woli i rozkazom.

Zaznaczam, że z bliźnimi nigdy źle nie żyłam, ale nieraz przeciw miłości bliźniego zdarzył się upadek – więc i tu starałam się wszystko naprawić nie dlatego, by mię za to miały spotkać pochwały, lecz żądał tej ekspiacji Jezus – za moją dawniejszą oziębłość.

(20) Przez cały czas jak pozostawałam w domu od chwili mego nawrócenia się do Boga – z całą siłą woli pracowałam nad pogłębieniem mego życia wewnętrznego.

Pan Jezus odrywał moją duszę coraz więcej od stworzeń i samej siebie.

Tęskniłam niezmiernie za Bogiem, szukałam samotności, by tam nagrodzić czas utracony i zmarnowane łaski Boże.

W r. 1915 czy 16 zachorowałam b. ciężko. Choroby mej nikt nie mógł rozpoznać. Przez tą chorobę P. Jezus przygotował duszę mą do stokroć boleśniejszych cierpień moralnych, które zesłał na mnie Bóg – do tych okropnych ciemności, które trwały blisko 6 lat.

Ja znałam cały przebieg moich cierpień fizycznych, bo to zrozumienie i poznanie otrzymałam od Boga.

Byłam tak ciężko chora, że się w łóżku sama nie ruszyłam przez cały miesiąc. Bardzo bolałam nad tem, że stałam się ciężarem całej rodziny. (21) Prosiłam Matkę Najśw., jeżeli jest zgodnem z Wolą Bożą, by mi przywróciła zdrowie. Odmawiałam w tej intencji nowennę do Jej Boleści. W dziewiątym dniu nowenny wstałam tak zdrowa, jakbym nigdy nie chorowała, czem się wszyscy bardzo dziwili.

Pan Jezus przez oświecenia i głos wewnętrzny powoli przygotowywał duszę mą na dalsze cierpienia, które same w sobie były 1000 x gorsze od samej śmierci.

Śmierć bowiem byłaby dla mnie wybawieniem.

Wpierw jednak miałam opuścić rodzinę. Co się w mej duszy działo – jakie tortury przechodziłam, by w niczem się Bogu nie sprzeciwić, ale odważnie iść za Chrystusem i wypełnić Jego Wolę – o tem wiedział tylko On, Sam Jezus, (wówczas nie miałam spowiednika).

Pewne wskazówki i rozwiązanie mych trudności dał mi Ojciec Stanisław C.ss.R.. Wówczas chorowała ma dusza na skrupuły. (22) Jeździłam kilka razy do Krakowa do spowiedzi i tu przedstawiałam.

O. Stanisławowi moją duszę w takim świetle jak rozumiałam. O. Stanisław dawał mi wskazówki odpowiednie i gdy ja pomimo, że mi Ojciec zakazał przejmować się takimi rzeczami ja je powtórzyłam, za co mnie Ojciec okropnie na głos przy konfesjonale – zbeształ i wyrzucił.

Gdy mię to spotkało wówczas byłam tego przekonania, że Bóg mię od Siebie odrzucił. Powstawały w mej duszy wątpliwości przeciw Miłosierdziu Bożemu i nieufność do spowiedników.

Na ostatek odbyłam pielgrzymkę do Częstochowy w intencji tej, by mi Matka Najśw. wyjednała u Jezusa łaskę, bym przy Jej pomocy poznała Wolę Bożą i spełniła ją jak najlepiej.

Wówczas już doznawałam różnych uczuć i ciemności wewnętrzne poczęły zalegać moją duszę przeszło od roku. (Walka wewnętrzna toczyłam się w mej duszy od 18-tego roku życia) najokropniejsze były dla mnie 3 lata.

(23) Czułam się tak dziwnie, że opisać tego odczucia w duszy nie umię.

O Jezu mój Najśłodszy, udziel mi łaski bym te, noc duchową mogła tak napisać jak Ty Sam chcesz.

Udziel mi światła i (przekreślone: „łaski”) bym się nie pomyliła.

O Marjo moja Mistrzyni i Matko wspomagaj mię.

Będąc jeszcze w domu już w ostatnich latach doznawałam oschłości duchowych – niesmaku do rzeczy świętych, obojętności.

Umysł mój został przyćmiony, powstawały w mej duszy pokusy gwałtowne przeciw cnotom teologicznym – dalej przeciw wszystkim innym cnotom: pokorze, czystości, cierpliwości it.d.

Pamięć miałam wówczas tak przytępioną, że jak się modliłam, to nieraz 10 x zaczynałam modlitwę, bo zupełnie nie zdawałam sprawy dokąd ją odmówiłam.

Powstawała w mej duszy niechęć do modlitwy.

(24) Pomimo że żadnej przyjemności na modlitwie nie odczuwałam jednak Jej nigdy niezanieczywałam.

Jak umiałam tak się modliłam chociaż mi się zdawało, że Pan Bóg taką modlitwą jest obrażony, że ona żadnego pożytku mej duszy nie przynosi.

W tym czasie musiałam decydować o wyborze Woli Bożej.

Rodzice zabraniali mi z domu iść, lecz pomimo zakazu oświadczyłam, że muszę iść, że dalej nie mogę w domu pozostać.

Prosiłam o pozwolenie – oświadczając przy tem jak nie uzyskam pozwolenia, to potajemnie opuszczę dom. W końcu Mamusia z bólem serca mi mówi:

„Idź, ale się przekonasz, że źle robisz – mówi dalej że „twoje postępowanie jest takie jak gdybyś nie miała Ojca lub matki..”.

(25) Więcej już nic nie słyszałam co do mnie mówiono – Pan Jezus tak oświadczył moją duszę, że poza Nim nic nie widziałam ani słyszałam.

Jezus zachęcał mnie bym została wierną Jego Najśw. Woli, że tak On chce by mnie z domu wyprowadzić, że mnie przez krzyż doprowadzi do celu przeznaczonego.

Oświadczam wobec Boga, że co mi Jezus wówczas odślonił, to tego dziś nie rozumię. Wiem tyle, że takiego szczęścia nie często doznawała moja dusza.

Rodzicom było przykro, bo nikt nic nie wiedział dokąd idę, ani ja sama nie wiedziałam – poszłam, bo mnie wołał Bóg i On Sam miał mnie tam skierować gdzie była wyraźna Jego Wola Poszłam, zupełnie ślepo zdając się na Boga. Mamusia płakała, a ja prawie umierałam ze szczęścia, którym Bóg napełnił mą duszę. Gdy wyszłam z domu czułam dobrze, że Jezus jest zemną, niczego się nie lękałam, bo zaufałam Mu całkowicie.

(26) Ta myśl mi się nasunęła bym jechała do Krakowa.

Nic nie wiem jak szłam do kolei.

Takiej podróży jeszcze nigdy nie miałam. Czułam, że mnie siła jakaś nadziemska unosi, bo sama takiej podróży nigdy bym niepotrafiła odbyć. W czasie tej drogi nic nie widziałam prócz Jezusa.

W Krakowie poszłam do jednej naszej znajomej pani staruszki.

Więc ona mnie prosiła, bym została przy niej. Była to pobożna osoba wtajemniczyła mnie w całe swe życie ja chętnie pomagałam jej we wszystkim – codziennie rano o godz. 6. chodziłyśmy na Mszę św. jednym słowem dobrze mi tam było – Ona mnie b. pokochała, lecz ja nie byłam tu zadowolona.

Myślałam o życiu zakonnem lecz znowu zdawało mi się, że do Zakonu P. Jezus powołuje dusze święte (27) nie takie jak ja jestem.

Tutaj P. Jezus skierował mnie do O.O. Jezuitów dając mi Spowiednika o. Kazimierza Wacha (obecnie ten Ojciec jest w Warszawie).

Ten Ojciec chciał koniecznie bym poszła do zakonu – sam robił starania o me przyjęcie.

Miał znajomego jednego z O.O. Jezuitów w Anglii – chciał, bym pojechała tam do S.S. Wizytek. W Krakowie miałam być przyjęta przy ul. Krowoderskiej i tam odesłana. W tem wszystkim nie było Woli Bożej. Między czasie zamknięto granicę, a za kilka tygodni ów Ojciec wyjechał i moje marzenie o życiu zakonnym skończyło się.

Ja od tej pani za krótki czas zostałam przyjęta do Szpitala gdzie była najwyraźniejsza Wola Boża. Wspomniana Pani odradzała mi i obrzydzała Szpital, żebym się cofnęła z postanowieniem, lecz napróżno, bo przeciw Woli Bożej niema siły.

Ja musiałam iść do Szpitala bo tak chciał Bóg.

(28) Powracam do opisanie możliwie szczegółowego (przekreślone: „opisanie”) cierpień duszy.

O Jezu jeżeli kiedyś jaka dusza będzie w podobny sposób doświadczona udziel jej Panie łaski, by Cię w tej ciemnej nocy nie opuściła.

Gdy moja dusza doznawała zewsząd udręczeń, wówczas powoli z jej widnokregu usunął się Bóg.

Duszę mą pozostawił w takich ciemnościach gdzie żaden ludzki rozum nie może tego odtworzyć.

Gdy naraz przyszły okropne ciemności, odrzucenie od Boga, rozpacz... wzdarcie od ludzi, zdawało mi się, że jestem zostawiona samej sobie czułam nad sobą zagniewaną rękę Bożą.

Powstały przeciw mnie wszystkie pokusy w stopniu wysokim.

Byłam pozbawiona świadomości czy niezezwoiliłam na grzech.

Zdało mi się że każdy taki odruch jest grzechem, (29) że z każdą godziną staczam się w przepaść piekielną.

Powstawały w mej głowie straszne myśli – usta zdały się wymawiać najpotworniejsze bluźnierstwa – wola zdała się zezwalać na te wszystkie straszne czyny.

Przed mą duszą stanęły potworne grzechy i zbrodnie, które zdały się stać przezemnie popełnione, za które mię Bóg odrzucał.

Chwilami z przerażenia ogarniały mię mdłości jakby rodzaj konania.

W takich chwilach rzucałam się na kolana błagając Boga o miłosierdzie.

Lecz słyszałam głos – „Dla ciebie nie ma miłosierdzia – już wybiła godzina zatracenia” – należysz do dusz odrzuconych nazawsze od Boga – Bóg cię potępił – zbrodnie twoje nie mogą być odpuszczone it.p.

W takich chwilach traciłam przytomność śmiertelny pot oblewał me ciało – uszu mych dolatywał szept: „potępiona jesteś nic ci już nie pomoże”.

W tym czasie Bóg zsyłał różne choroby na mnie fizyczne, które mię okropnie męczyły. (30) Zmieniałam się doniepoznania, kto mię spotkał, wszyscy mię pytali, co się ze mną dzieje – dla czego nie idę do lekarza – nikt prócz Boga nie wiedział co się ze mną stało, bo nawet spowiednika wówczas nie miałam.

Taki dzień był jeden do przeżycia okropnie ciężki a tu blisko 3 lata jeszcze.

Postanowiłam iść do spowiedzi świętej i zapytać się Spowiednika czy dla mnie już niema ratunku?

Jakież było moje rozczarowanie gdy mię żaden Spowiednik nie chciał spowiadać. Jedni Spowiednicy mówili, że mam pomieszanie zmysłów, inni, że im Bóg nie dał zrozumienia mej duszy, a inni jeszcze mię besztali, że opowiadam takie rzeczy, które się nie dzieją na świecie, a jeszcze inni wprost mówili, że to wszystko jest nienormalne.

Ja wówczas chodziłam jak obłąkana.

Teraz jeszcze większą rzeczywistością było moje odrzucenie od Boga (31) bo Spowiednicy mię potępił i odrzucili. Postanowiłam już więcej nie iść do spowiedzi. Przytoczę jeszcze jeden fakt, który mało nie przyczynił się do katastrofy dla mej duszy.

Pewnego razu poszłam do spowiedzi do O.O. Kapucynów. Poszłam do jednego z Ojców. Ten spowiednik zaczął na mnie krzyczeć przy konfesjonale, że po co ja myślę o życiu pobożnym skoro nie jestem do niego powołana przez Boga. Już mi to wystarczyło – niewiem co się ze mną stało dalej. Byłam już dosłownie przekonana, że naprawdę jestem od Boga odrzucona skoro spowiednik tak mi powiedział. Dalej, sama myśl o spowiedzi tak mię przerażała, że ani myśleć już nie chciałam o spowiedzi.

Zdało mi się, że już wtedy napewno dostanę pomieszania zmysłów.

Wspomnienie o spowiedzi przejmowało mię grozą i już wcale do niej się nie gotowałam.

W tem usposobieniu przeżyłam dłuższy czas.

Cierpienia mej duszy wzmagaly się z dniem każdym.

(32) Żadna książka, ani żadne słowa nie przynosiły mi pociechy, ani światła. Nigdzie nie mogłam znaleźć obrazu swej duszy.

Znajdowałam się w takim położeniu, że chętnie bym przyjęła propozycję o pozbawieniu mię, życia.

Wprawdzie nie dopuszczałam do mej duszy myśli, by sobie życie odebrać, lecz wiadomość o śmierci chętnie bym przyjęła.

Pewnego razu gdy przyszedłam z kościoła szatan rzucał się na mą duszę w okropny sposób.

Słyszałam wyraźnie głos: – dla czego idziesz do kościoła – przecież ci to nic nie pomoże, Wiesz, że Bóg cię odrzucił jesteś przeznaczona na potępienie... grzechy twoje są tak okropne, że ci Bóg niemoże przebaczyć – co ci to wszystko pomoże – używaj światowych rozkoszy – nie męcz się, bo szkoda twoich sił it.p.

(33) Po tych słowach poznałam kusiciela.

W tych udręczeniach pamiętałam o tem, by dobrowolnie na grzech się nie zgodzić.

Unikałam najniewinniejszych rozrywek; każdej rzeczy, któraby Panu Jezusowi mogła się nie podobać. W tej myśli, że jak umrę i dusza moja będzie od Boga odrzucona w piekle, wówczas nie będę żałować, że służyłam światu.

Po tych słowach i oświadczeniu Bogu, że chcę Mu służyć i kochać Go nie dlatego by mię zbawił, lecz dlatego że jest godzien miłości – jakiś promień nadziei wstąpił w mą duszę, lecz nie na długo.

Po chwili szatani z całą wściekłością uderzyli na mnie.

W jednej chwili zdało mi się, że piekło przedemną otwiera się i ja mam być za chwil kilka w nim pogrzebana... straszny widok przedstawił się przed duszą moją. Czułam na sobie płomienie piekielne, które mię miały palić, szatani z krzykiem i pewną radością uderzali na mnie – śmiechy ich przeraźliwe przejmowały (34) w okropny sposób moją duszę.

Przez cały czas modliłam się do Matki Najśw. by mi wyjednała łaskę nawrócenia.

O jak P. Jezus dał mi w ten czas poznać siebie. Byłabym przysięgła na to, że ani jeden szatan w piekle nie jest taki podły i zły, jaką ja jestem.

Byłam tego przekonania, że wszelkie nieszczęścia co spadają na ludzkość całą, są karą za moje grzechy – że ja je sprowadzam.

Nigdy nie chciałam stykać się z ludźmi, a jeżeli byłam zmuszona z niemi rozmawiać, to wprawdzie prosiłam Boga by ich nie karał, za mnie. Gdy jakie nieszczęście nawiedziło moją rodzinę, to całą winę sobie przypisywałam.

Często sobie wspominałam, że gdyby Rodzice wiedzieli jaką jestem wyrodną córką to by z przerażenia pomarli.

Pewne osoby sądziły mię z powieżchności. Wówczas ja im mówię by się nie łudziły, bo takiej potwornej duszy ani jednej na ziemi nie ma Pan Bóg jak moja dusza.

(35) Te osoby się dziwnie mieszały co ja mówię. Ja im dalej powiadam, gdybyście mię znały, tak jak ja siebie znam i widzę w oczach Bożych, tobyście napewno ze mną nie mówiły i pomarłybyście ze strachu.

Mówiłam im to z przekonaniem, żeby miały o mnie takie wyobrażenie i tak mię traktowały jaką rzeczywiście byłam i jestem w oczach Boga.

Gdy szłam do kościoła, wówczas stawałam przed wejściem, bałam się iść; sądziłam, że swą obecnością w kościele sprawię wielką krzywdę Panu Jezusowi.

W kościele klękałam w kącie, by mię nikt niewidział, bym się mogła wypląkać do woli. Gdy Kapłan rozdawał Komunię świętą wówczas mało mi serce z bólu nie pękło, że mi Bóg nie dał tej łaski, że jestem wykluczona, bo inne osoby mogły iść do spowiedzi, a mnie spowiednicy potępił i odrzucili od siebie. Co się wówczas w mej duszy działo tego opisać nie potrafię.

Ustawicznie ten głos brzmiał mi w uszach: „potępiona – potępiona”.

(36) Pewnego razu długo myślałam, że przecież to jest prawdą, że kto się modli do Matki Najśw., to choćby był największym grzesznikiem, to nie zginie, a ja przecież od dziecka mam nabożeństwo do tej najlepszej Matki. Modliłam się gorąco, jak tylko umiałam o łaskę nawrócenia. (Zaznaczam że od przyjscia do używania rozumu miałam i mam gorące nabożeństwo do Matki Najśw.

Gdy miałam 15 lat pojechałam z Mamusią do Krakowa – było to w czasie wojny.

Między innymi zwiedziliśmy kościół O.O. Dominikanów. Cudowny obraz Matki Najśw. był wystawiony na środku kościoła. Tam modliłam się jak tylko umiałam szczerze do Najśw. Marji Panny – polecając jej na pierwszym miejscu swą duszę.

Niewiem, co się ze mną wtenczas stało. jakieś szczęście przedziwne i siła niezwykła pociągnęła mnie (37) do Marji. Wiem tyle że Matka Najśw. z przedziwnym uśmiechem zwróciła wzrok Swój na mnie i równocześnie słyszałam Jej głos: „dziecko moje, Ja cię nauczę kochać Jezusa i Sama do Niego cię poprowadzę – nic się przy Mnie nie lękaj”.

To zdarzenie z mego życia jest nigdy niezapomniane).

W tych uciskach duchowych zwracałam się ustawicznie o pomoc do Marji.

Przez jeden rok więcej wzbudziłam aktów rezygnacji i oddania się Bogu i aktów miłości niż przez cały czas, wolny od tych ucisków.

Jednak pomimo wszystkiego dusza moja przechodziła istotne katusze jakby piekielne.

Najokropniejszym cierpieniem było to, że zdawało mi się ustawicznie, że każdy taki odruch i pokusa jest grzechem. Nie miałam tej świadomości czy nie upadłam w grzech w czasie ataku szatańskiego.

Zdawało mi się i byłam tego przekonania że moja dusza stacza się w przepaść z każdą chwilą, że wkrótce piekło mnie (38) pochłonie w swe czeluście.

Zastanawiałam się nadtem, że taką okropną krzywdę wyrządzam Bogu.

Prosiłam Pana Jezusa gorąco jak umiałam bym umarła; nie dlatego by się uwolnić od cierpienia, lecz by więcej krzywdy Bogu nie wyrządzać.

Przedstawiałam P. Jezusowi, że wolę być pogrzebaną w piekle niż więcej Go obrażać – mówiąc: – Jezu przez wzgląd na Siebie ześlij na mnie śmierć, byś więcej ode mnie nie był obrażony.

Gdy się kładłam na spoczynek, wówczas cieszyłam się bardzo, że przez noc nie obrażę P. Jezusa, lecz gdy rano się przebudziłam, to miałam uczucie jakby piorun uderzył do mnie na samo wspomnienie, że znowu rozpoczęłam straszny dzień. Czułam się co dzień dalej odepchnięta od Boga.

Szatan ustawicznie wmawiał w mą duszę, że wszystko na próżno, że czas miłosierdzia dla mnie przeminął, że z każdym dniem zbliżam się w przepaść piekielną.

(39) Ostatnie chwile tych cierpień wewnętrznych były tak przejmujące, że żadne pióro tego opisać nie potrafi.

Gdy niebo zdało się być głuche na moje prośby – gdy Bóg zdawał się mnie odrzucać od Siebie – gdy całe piekło sprzysięgło się na moją zgubę – gdy spowiednicy mnie potępili i ludzie wydali na mnie również wyrok potępienia – wówczas przyszła na mnie okropna rozpacz. Powstawał także w mej duszy bunt przeciw Bogu, bluźnierstwa okropne tłoczyły się na usta – chwilami odczuwałam w duszy powstającą nienawiść przeciw Bogu i gniew.

Szatan mi bardzo dokuczał i chciał mnie przywieść do ostatecznej rozpacz.

Gdy kładłam się na spoczynek, to mnie chciał z łóżka wyrzucić, przeszkadzał mi w pracy, przedstawiał przed mą duszą potworne obrazy – często słyszałam jego wycie i krzyki. Ten stan trwał kilka tygodni.

W końcu powstawała we mnie myśl by sobie życie odebrać. Tę pokusę odrzuciłam od siebie ze wzgardą.

(40) Gdy byłam już bardzo przemęczona i zdało mi się, że za chwilę muszę zginąć, jeszcze raz postanowiłam iść do O.O. Dominikanów do Matki Najśw. i Ją prosić o zmiłowanie nad sobą. Poszłam.

Była dla mnie pora odpowiednia bo nikogo w kościele nie było.

Weszłam do kościoła z przerażeniem i strachem, ponieważ byłam przekonana o sobie jaką jestem w oczach Boga. I tak zupełnie prosto przedstawiłam Matce Najśw. moją duszę potworną – odrzuconą od Boga przywaloną najokropniejszymi zbrodniami. Mówiąc –

„Matko Najśw., jestem przekonana, że Jezus nigdy na świecie nie miał i już nigdy miał nie będzie tak podłej i potwornej grzesznicy jaką jestem, ja..

Widzę się odepchniętą i odrzuconą od Boga – w uszach mych (41) ustawicznie brzmi wyrok potępienia i słusznie na ziemi wszyscy mię potępili. Będę umierać nie pojednana z Bogiem, bo spowiednicy odpychają mię od Konfesjonału.

Gdy już nie może być inaczej, przeto Cię proszę Ucieczko grzeszników, o łaskę, bym Cię tu na ziemi Kochała przez ten czas który mi pozostaje jeszcze do życia.

Potępieni nienawidzą Boga i Ciebie – ja w to nie mogę wierzyć, żebym miała Jezusa i Ciebie nienawidzić.

Jeżeli mi Matko moja wyjednasz łaskę, bym Cię tu kochała, wówczas w piekle nie będzie, dusza ma odczuwać – wyrzutów sumienia, że po za Bogiem i Tobą co innego kochała”...

Więcej już mówić nie mogłam od łez.

Matka Najśw. przyszła mi z pomocą. Do mej duszy przyszło uciszenie.

Tam u stóp Marji wyzbyłam się interesowności. Już mi było wszystko jedno, co się ze mną stanie nie lękałam się tak piekła jak przedtem, chociaż myśl o piekle wciąż mi towarzyszyła.

(42) Pewnego razu czułam się pociągniętą, aby iść do Spowiedzi św.

Gdy wspomniałam spowiedź, to mię z przerażenia ogarniały mdłości.

Nic nie wiedziałam, w którą stronę mam się zwrócić i do jakiego spowiednika iść.

Jakaś siła niewidzialna ciągnęła mię do św. Mikołaja – Tej sile nadzwyczajnej nie mogłam się oprzeć. Pomimo strachu poszłam.

Przy jednym konfesjonale było dosyć dużo osób – uklęknęłam w kącie. Jednak te osoby i w kącie nie dały mi spokoju tylko mię zwymyślały po co jak przyszłam. Ja się ani słowa nie odezwałam tylko czekałam dalej co się nareszcie ze mną stanie.

Jakież było ogromne moje zdziwienie, gdy ten spowiednik szedł do konfesjonału, (był nim Przew. Ks. Kan. Dr Jan Kan. Tobiasiewicz) tak prosto doszedł do mnie i z kąta mię zawezwał, bym się zbliżyła (43) do konfesjonału. Bałam się bardzo, lecz poszłam. Zaczęłam podobną spowiedź do generalnej spowiedzi.

Oskarżenie moje trwało długo. Ten Kapłan słuchał mię z nadzwyczajną cierpliwością.

Ja mu zupełnie szczerze przedstawiłam stan mej duszy, tak jak widziałam się w oczach Bożych i pytam go, czy tacy grzesznicy jak ja nawracają się do Boga? Gdy chwilę czekałam na odpowiedź Spowiednik dziwnie był zamyślony, czem się bardzo przeraziłam.

Po chwili mówi do mnie z wielką łagodnością, że P. Jezus b. kocha mą duszę, że w taki sposób mało dusz Bóg doświadcza jak mą duszę, że mi daje ten dobry Jezus wielkie łaski.

Ja się go pytam szczerze, czy to jest możliwym, że mię Ojciec nie potępił bo żaden spowiednik nie chce mię spowiadać, więc on dalej mówił mi jeszcze wiele innych rzeczy.

Zdziwił się bardzo stanem mej duszy i pyta mię czy bym nie poszła do Zakonu it.p.

(44) Zakazał mi iść gdzie indziej do spowiedzi a do siebie kazał przychodzić co 2 tygodnie, lecz potem mówi kiedy zajdzie potrzeba bym zawsze przyszła.

Mówił mi, że P. Jezus skierował mię do niego, a jemu dał światło, by mię pierwszą spowiadał w ten dzień.

Nakazał mi pod posłuszeństwem codziennie iść do Komunii św. na Jego odpowiedzialność.

Wtedy dziwnie się uspokoiłam lecz nie nadługo.

Szatan najwięcej atakował na mnie gdy miałam przystąpić do Komunii św. największemi pokusami i udręczeniami.

Pewnego razu bałam się bardzo iść do Komunii św. Prosiłam Pana Jezusa, by mi dał jakiś znak czy ja Mu tem nie sprawiam przykrości gdy w takim stanie duszy przyjmuję Go w Komunii św. Tak ogromna siła ciągnęła mnie do Pana Jezusa, że nic mnie nie zdołało powstrzymać.

(45) Po chwili Kapłan podał mi rozdzielnie 3 Hostie Najśw. i P. Jezus mi dał zrozumienie, że to jest Jego znak. W duszy mej odczułam szczęście tak przeogromne, że zdołałam zapomnieć o cierpieniu, które przeżywałam. Lecz i teraz ten spokój nie był trwały.

Gdy Bóg z nieskończonego miłosierdzia miał położyć kres mym cierpieniom duszy, przesłałam jeszcze taki atak, że tylko nadzwyczajna moc Boża mnie utrzymała przy życiu.

Bóg jeszcze raz pozwolił szatanowi dręczyć mnie w okropny sposób.

Naraz zobaczyłam się na wieki odrzucona od Boga. Rozpacz straszna mnie ogarnęła – zobaczyłam się obciążona straszniemi, potwornemi zbrodniami duszy mej przedstawił się straszny widok zagniewanego Boga wydającego na mnie wyrok potępienia – ciało me oblał zimny pot – oczy aż krwią mi się zalały i zaczęło się śmiertelne konanie. Ciemność straszna otoczyła mnie a szatani ze śmiechem i wyciem powtarzali te słowa: – „wybiła godzina zatracenia – (46) dzisiaj wszystko się dla ciebie zakończy”....

O Jezu nie potrafisz odtworzyć przenigdy tej okropnej chwili!

Po chwili upadłam zemdlna na ziemię. Odczuwałam ogień piekielny na sobie, który zdawał się palić me ciało. Ryk i wycie szatanów było tak przejmujące, że żaden rozum ludzki tego nie pojmie.

Gdy Bóg w ten sposób duszę krzyżuje i zostawia w ciemności – wówczas człowiek nic nie może pomóc.

Dusza ma być zawieszona między niebem, ziemią i piekłem.

Całą siłą rwała się do Boga, lecz Bóg zdał się ją odrzucać od Siebie... Do świata nie chciałam się zwracać bo się go lękałam.

Myśl o piekle również mnie okropnie przerażała.

Przypominam sobie żywo te ostatnie przeokropne chwile. (47) Nigdy tak wyraźnie nie słyszałam wyroku potępienia na moją duszę jak w ten czas.

O jak dobry P. Jezus, że ta udręka przyszła na mnie wówczas jak sama byłam, że mnie nikt nie widział. Gdy się zaczął dla mnie rodzaj konania nie wiem dokąd leżałam na ziemi, bo prawie całkiem utraciłam przytomność. W ten czas stał się powiem śmiało cud nad moją duszą.

Takiego uczucia nigdy przedtem nie doznałam w duszy, jak wówczas.

W jednej chwili dusza ma znalazła się przeniesiona jakby z piekła do Nieba.

Zdało mi się, że ja pewno umarłam i znalazłam się w wieczności; byłam jakby oglupiała co się ze mną dzieje.

Przed kilku minutami widziałam się jakby żywcem pogrzebaną w piekle, a tu naraz wszystko inaczej mi się przedstawiło.

Było coś podobnego jak ślepy od urodzenia przejrzy wprowadzony w cudny ogród i zachwyca się temi cudami przyrody – tak ma dusza zachwycała się cudami (48) miłosierdzia Bożego.

O Jezu! Jaki Ty nieskończenie dobry jesteś dla mej duszy, że pomimo tylu niewierności i grzechów nie pogrzebałeś mnie żywcem w piekle.

Lecz Bóg nie chce śmierci grzesznika ale chce by się nawrócił i żył wiecznie. Dzięki Ci Jezu za to – za łaski mi udzielone – za radości i Krzyże – za wszystko bądź, o Jezu, uwielbiony – kochać Cię pragnę co dzień coraz więcej!

O jakto była wielka łaska Boża dla mnie!

Pan Jezus dał mi jasno poznać, że po za nim nikt mi nie może wystarczyć, że każde stworzenie choćby i doskonałe jest bardzo ścieśnione i ograniczone, że właśnie wtedy, gdy liczyłam na Jego pomoc, to mię opuści, że On Sam Jezus tylko mi wystarczy.

W ten sposób Jezus oderwał moją duszę od stworzeń i nauczył mię patrzeć na stworzenia z punktu widzenia Boga.

(49) Jak to jest zbawiennem dzisiaj dla mnie.

Podobnie jak wtenczas – dziś też mam trudności ze Spowiednikami, ale jestem spokojną, bo widocznie taka Wola Boża. Nie jestem przywiązana do żadnego Spowiednika – gdy mi Go Jezus da – dzięki Mu za to, bo święty i doświadczony Spowiednik jest wielką łaską Bożą – gdy przeciwnie się stanie również dzięki Jezusowi.

Oświadczam, że od nikogo w życiu więcej nie byłam potępiona do tego stopnia, co przez spowiedników i Zakonnice.

Ale nim doprowadził Bóg moją duszę do obojętności na wszystko co mię spotyka jeszcze wiele doświadczeń musiałam przejść.

Moja praca w szpitalu:

Gdy Pan Jezus, skierował mię do Szpitala dał mi następujące zrozumienie mego zawodu i pracy w niem.

Zrobiłam na wstępie intencję pracować koło chorych, tak jak, dla samego Pana Jezusa i z miłości Ku P. Jezusowi.

Gdy przyszłam do Szpitala uczułam w duszy nadzwyczajną radość.

(50) Pan Jezus zupełnie jasno objawił mi Swą Najśw. Wolę.

Z mej strony gorąco pragnęłam spełniać Wolę Bożą nałożoną mi przez posłuszeństwo.

Jakżesz serce mię bolało, gdy zobaczyłam, że interesownie pracuje się koło chorych? Bogatych i zajmujących wyższe stanowisko w świecie otaczano troskliwą opieką, a biednych, to aby zbyć. Tak pracowały S.S. Miłosierdzia i pielęgniarki:

Gdy to zobaczyłam zaraz oświadczyłam P. Jezusowi, że z miłości ku Niemu będę pielęgnować biednych chorych – najwięcej opuszczonych. Moje postanowienie całą siłą woli przy pomocy łaski Bożej starałam się wprowadzić w czyn, bez względu na to co o mnie inni będą myśleć i sądzić... Musiałam tak postępować by mieć sumienie spokojne.

Na wstępie pracowałam jeden miesiąc na Chirurgji na zastępstwie. (51) Znalazłam tam wiele osób bardzo nieżyczliwych, które mi dokuczały we wszelki możliwy sposób.

Powodem było to, że załagodnie obchodziłam się z chorymi, że innych źle przez to do chorych uprzedzałam, że do mnie mieli więcej chorzy przekonania niż do innych osób it.p.

W początkach nie znałam pracy szpit. – ze złości nie chciano mi udzielić żadnych informacji – musiałam się najczęściej domyślić i obserwować innych it.d.

Bardzo mi było przykro, że w takim towarzystwie muszę pracować. Ufałam bezgranicznie P. Jezusowi, że mi przyjdzie z pomocą.

Potem po upływie miesiąca P. Jezus dziwnym sposobem skierował mię na oddział chorych wenerycznie.

Nigdy nie przypuszczałam, że ludzie tak żyją na świecie, bo naten temat nigdy z nikim nie mówiłam. Słyszałam tyle, że jest choroba weneryczna, lecz o tem nie wiedziałam, że się ją dostaje przez życie (52) rozpustne.

Gdy usłyszałam te potworne wyrazy byłam przekonana, że jestem chyba w piekle, bo ludzie w ten sposób nie mogliby postępować.

Na następnej spowiedzi mówię do swego Spowiednika – „Ojcie ja idę ze szpitala w takich warunkach stanowczo nie mogę pozostać, bo nie mogę tego znieść, że te osoby tak obrażają P. Jezusa, a przytem może to szkodzić mej duszy”.

Spowiednik mi mówi – „nigdzie nie pójdziesz, bo P. Jezus tam cię skierował – jest w tem Wola Jego, a Wolę Bożą musisz i powinnaś wykonać”. Mówił dalej, że bierze na swą odpowiedzialność moją duszę, że P. Bóg dał mu światło, że poznał względem mnie Wolę Bożą. Dał mi śliczną naukę oraz wypowiedział pewne zamiary Boże względem mej duszy. Po tej spowiedzi i zarówno konferencji ze Spowiednikiem byłam już (53) zupełnie spokojną.

Pytał mnie również w jakim celu przyszedłam do szpitala – ja również szczerze i jasno przedstawiłam moją intencję.

Wówczas Spowiednik mi oświadczył, że tu jest praca dla mnie, że nigdzie z tego miejsca nie pójde, a choćbym poszła, to mię Bóg z powrotem do niego skieruje i kazał mi to zapamiętać na całe dalsze życie – mówił dalej, że P. Bóg ma w tem, swoje zamiary, że mam być uległą Woli Bożej, choćby mię przez morze utrapień przeprowadzić miał. To oświadczenie Spowiednika pamiętam do tej pory.

Słowa jego wypowiedziane do mnie dziwnie się sprawdzały.

Prawda, że P. Jezus przeprowadzał moją duszę przez rozmaite ciężkie doświadczenia, ale zawsze towarzyszyła mi łaska Jego Najśw. bym nie upadła lub się nie zniechęciła do dalszego życia.

(54) W pierwszych miesiącach było ciężką rzeczą dla mnie dyżury nocne zwłaszcza wtedy gdy miałam umierających.

Z natury byłam b. bojaźliwą i wrażliwą na tego rodzaju rzeczy.

Być przy umierających i po śmierci zdjąć opatrunek wprowadzało mię w omdlenie. Nieraz przychodziła mi taka myśl bym umarłego zostawiła, a sama uciekła. Tu musiał mi dać P. Jezus nadzwyczajną łaskę do przewyciężenia siebie.

Sama sobie tłómaczyłam, dlaczego jestem taka głupia – przecież ten umarły nie może mi zrobić nic złego – że się nie powinnam bać. Powoli za łaską Bożą odzwyczaiłam się tej nieuzasadnionej bojaźni. Wprawdzie nawet dzisiaj nie jest mi przyjemnie zdejmować po śmierci opatrunki, lecz spełniam to jak każdy (55) inny obowiązek z posłuszeństwa.

Pan Bóg widocznie ma jakieś zamiary w tem, że mam osobliwe szczęście do umierających. Prawie wszyscy ciężko chorzy znajdujący się na naszym oddziale przy mnie umierają i to przeważnie w nocy na moim dyżurze – Wola Boża.

Oby ci wszyscy poszli do nieba – o co się modłę przy Konających.

Chcę być z miłości ku P. Jezusowi pielęgniarką nie tylko ciała, ale przede wszystkim duszy.

Proszę P. Jezusa, aby ani jedna dusza nie pojednana z Bogiem nie poszła do wieczności i na tego rodzaju rzecz bardzo uważam, bym na swem sumieniu nie miała niczyjej duszy.

Wprawdzie ja o to prosiłam Pana Jezusa i dosłownie zostałam wysłuchana.

Pewnego razu słyszałam jak jedna pielęgniarka przeklinała ciężki dyżur nocny więc ja mówię P. Jezusowi – „P. Jezu jeżeli jest w tem Wola Twoja, to daj mnie ciężkie (56) dyżury i łaskę do sumiennego wypełnienia, by Cię więcej nie obrażali i nie marnowali łaski przywiązanej do nocnego czuwania przy chorych”. Od tej pory zupełnie się zmieniło.

Nieraz mi daje P. Jezus tak ciężkie noce, że tylko szczególna Jego łaska daje mi siłę do ich wypełnienia.

Czasem przychodzą takie chwile, że nie wytrzymam do rana. Lecz pomimo tego ufam Bogu i wierzę w Jego wszechmocą.

Praca przy chorych jest tak piękną jak może żadna inna – zwłaszcza przy chorych wener. Są to osoby zupełnie wykolejone z życia i zdążające całą siłą na zatracenie.

W tym miejscu nie jest wystarczającym być pielęgniarką co do ciała, lecz także co do duszy.

Zresztą przez bliższe stykanie się z nimi można zauważyć i wczuć się we wszelkie potrzeby ich, by potem kosztem ofiary ze siebie ratować te najbiedniejsze dusze – stojące nad brzegiem (57) przepaści.

O jak bardzo dobry jest Pan Jezus, że mnie najniegodniejszej dał tę wielką łaskę, że mogę pracować w takim środowisku.

Nigdy niczem sobie nie zasłużyłam na to. Jaka to praca piękna bez uznania i wdzięczności pełna wzdargy i poniżenia...

O Jezu, co Cię spowodowało żeś wejrzał na mnie i dałeś mi to zaszczytne pole pracy?

Tyle innych dusz o wiele lepszych i gorliwszych nie powołałeś do tak wzniosłej pracy. Nic innego jak tylko to, by się w tym miejscu okazało nieskończone miłosierdzie Twoje i wszechmoc, że takim nikczemnym narzędziem się posługujesz.

Moja maleńkość, oddanie się Tobie całkowite bez zastrzeżeń i ufność bezgranic ściągnęły na mnie Twoje wejrzenie.

O Jezu, pragnę Cię Kochać, tak jak tylko można Kochać Boga; za wszystko Panie lecz przede wszystkim za Krzyż – za to, że wskazałeś mi życie ukryte, by miłość ma własna była podeptana, byś Ty jedynie i wyłącznie królował w mem sercu.

(58) Zastaby jest mój umysł, by mógł pojąć i odtworzyć te łaski, które Jezus w tym środowisku zlał na mą duszę?

Jestem przekonana, że dopóki dusza nie zostanie zupełnie unicestwiona i ogołocoła ze wszystkiego – dotąd nie może Bóg wziąć ją w posiadanie i Sam wyłącznie panować w jej sercu.

Jakie szalone starty ponoszą te dusze, które chcą na zewnątrz działać.

Pan Jezus dał mi to zrozumienie, że mam być apostołem, lecz apostołstwo moje ma być przez wzdargę i poniżenie – pracę nad sobą, by się wyzbyć siebie zupełnie, a oddać się Jezusowi jako ofiara by czynił z nią coby chciał.